

# TYGODNIK WILENSKI.

N. 11.

Dnia 15. Czerwca 1822 roku, v. s.

---

GUSTAW I EMMA

(podług angielsk. Joring Skelchbook)

Przez T. BARANIECKIEGO.

---

Przejeżdżając odległe Anglii hrabstwa, zboczyłem nieco z drogi publiczney w celu udania się do téy części państwa, która oddalona nieiako od zgiełku wielkiego świata, wystawia naypiękniejszą anglii okolicę. Piérwszego dnia moiéy podróży około południa wjechałem do wioski, którę położenie romantyczne, całkiem mię zachwyciło. Mieszkańcy tego lubego ustroina zachowywali w obyczaiach swoich tę niewinną prostotę, iaka się we wsiach przy gościńcu publicznym leżących, postrzegać nie daie. Umyśliłem więc tu przenocować; po obiedzie wyszedłem dla nasycenia się pięknoscią okolicy.

Piérwszy mój krok, iak i każdy podróżuiący zwykł czynić, zwracałem ku kościółowi leżacemu w niewielkiéy od wsi odległości. Stara iego wieża zdała mi się bydz osobliwoscią: z pomiędzy powoiu o-

krywającego ją po naywiększėj części, wyglądała tu i ówdzie poważna arkada, albo część osiwiałego wiekami muru. Wieczor był nader piękny. Posępne i deszczem przez ten dzień cały grożące chmury, rozpędził już był wiatr od wschodu, a luboć i teraz ieszcze szare obłoki nad głową moją się unosiły, widzieć iednak mogłem płonący konającém słońcem zachod. To zachodzące bóstwo rzucając już ostatnie na zmordowaną osadę spóyrzenie, przesyłało całemu przyrodzeniu swój uśmiech melancholiczny. Podobném ono było do śmierci poczciwego człowieka, co z bolesném uśmiechem porzuca lubą rodzinę, którój był życiem i ozdobą!

Oparłem się na grobowcu już upadkowi bliskim, myśląc, iak zwyczajnie w chwilach takich, o dawnych i terażniéjszych zdarzeniach, o przyjacielach zmarłych lub oddalonych; słowem, oddałem się z całą duszą tym uwagom smutnym, które częstokroć od szczęścia i radości słodszeimi bywają. Jęki dzwonu na pobliskiėj wieży, będące w tak ścisłej z otaczającą mię naturą harmonii, odpowiadały zupełnie uczuciom moim, a zamiast ie przerywać, poły owszem nayroskosznieyszą słodyczą! Ato-li wkrótce pomyślałem sobie, iż ten ponury odgłos zapewne iaką nową ofiarę w krainę śmierci prowadzi.

Natychmiast odkryłem smutny widok.

Prowadzono w saméy istocie kogoś do grobu. Poczet ten posępny zbliżył się nakoniec do miejsca, gdzie siedziałem. Młode i białe ubrane dziewice niosły trumnę, iedna zaś dziewczyna piętnasto-letnia, trzymała wieniec z naypiękniejszych kwiatów spleciony iako znak młodości zmarłej. Za trumną postępowały rodzice, i iak się domyślałem, znacznieszą téy wioski familią stanowiący. Oyciec zdawał się przytłumiać boleść swoię; iednak ponure oko, ściągnione brwi, i głęboko pomarszczona twarz, zdradzały walkę wewnętrzną. Ale nieszczęśliwa matka zbytnią przygnieciona czułością, wydawała ięki okropne i wszystkich obecnych przerażające.

Wprowadzono zwłoki do kościoła, dokąd też i ia się udałem. Jest to iuż zwyczajną rzeczą, iż obrzędy pogrzebowe iakąs czułość w duszy ludzkiej obudzają zwykły; ale widok śmierci na osobie niewinnej i młodey, w samym życia kwiecie zniszczoney, w kimże téy czułości do naywyższego nie podniesie stopnia? Młode towarzyski zmarłej lały łzy bez przestanku. Oyciec przytłumiał widocznie żal swój, zdając się pocieszać tém zapewnieniem szczęśliwém, iż iest ieszcze inne życie; atoli matka zapomniała o wszystkiém, sama śmierć naymilszego dziecięcia zaprzętała iey myśl całą! .....

Powróciwszy do pomieszkania moiego

dowiedziałem się od iednéy z towarzyszek zmarléy, następującéy historyi:

„ Emma (było to imie pogrzebionéy dziewczyny) była piękności i ozdobą całej wioski. Oyciec iéy, niegdyś dzierżawcą majątnym, stracił przez nieprzewidziane przygody znaczną część majątku swojego: mimo to iednak, wychowywał iedynaczkę swoją, ile mógł nayprzystoyniéy i naytroskliwiey: nie chciał on ją wprawdzie wynosić nad stan własny, lecz tylko, aby się stać mogła ozdobą równiennic swoich. Czułość i łagodne z nią postępowanie rodziców, tudzież unikanie robót ostrzéyszych, zrodziły w niéy charakter duszy uprzémy i uymuiący, iéy powierzchownéy piękności odpowiedni. Był to kwiat, przypadkowo tylko w dzikiéy zarośli wzrastający.

Wdzięki iéy, których blaskiem émila wszystkie w téy wiosce dziewice, nie wzniecały w nich bynajmniéy zazdrości; bo ie przewyższała uymuiąca dobroć iéy serca.

Wieś ta leży w odlegley od stolicy stronie, gdzie do dziś dnia ieszcze zatrzymane są między pospólstwem obyczaje starożytne. Odbywają się tu ieszcze zabawy wiejskie w święta i uroczystości; ieszcze są ślady niegdyś tak pospolitych między ludem, wiejskich rozrywek majowych. Do tego przyczynił się teraz niepomału xiądz pleban, który będąc starych zwyczajów przyacielem, te niewinne rozrywki i za-

bawy nayrzetelniey w swoiey plebanii zachować pragnął. On to kazał na zielonéy łące ogrodzić drzewo majowe, które w dniu uroczystości majowych w kwiaty i wieńce stroiono, a pod którém sadzano naypiękniejszą z dziewic iako królowę wdzięków, zarządzającą zabawami, i wydzielającą nagrody.

Poważna wioski okolica, tudzież uymu-  
jące zabawy rzadko ieszcze gdzie zatrzymane, pociągały bardzo często cudzoziemców w te strony. Pomiedzy témi znajdował się razu pewnego officer młody, którego półk w naybliższém stał mieście. Naturalność téy wieyskiéy rozrywki, a nayszczegól-  
niey wdzięki piękney królowéy, omamiły go zupełnie. Była to *Emma*; co piękna iak bóstwo, niewinną prostotą, i uśmiechem naturalność obyczaiów zdradzającym, wszystkich przytomnych zachwycała.

*Gustaw*, tak się nazywał officer, nie doznał naymnieyszych przeszkód w poznaniu się z *Emmą*; wkrótce zyskał iéy zaufanie, okazując przywiązanie swoje tym niewinnym sposobem, iakiego częstokroć używają ludzie młodzi w miastach wychowani dla uwodzenia wieyskiéy prostoty.

W obcowaniu *Gustawa* z *Emmą* nie takiego nie było, coby niewinność ustraszac lub niepokoic mogło: nie wspominał iéy nawet o miłości swoiéy. Atoli są ieszcze inne drogi, którými ią nieznaczenie

wprawdzie, ale naygłębiéy do serca wprowadzić można: iest ieszcze inny sposób, przemawiania mocniéy iak samémi słowy, do duszy lubéy. Jeden rzut oka, przyiemny ton mowy, tysiąc uprzejmości wyrażonych każdém słowém, każdém spóyrzeniem lub czynnością, stanowią prawdziwą miłości wymowę, którą zawsze czuć i rozumieć, ale nigdy odmałowac nie można. O któżby się mógł dziwić, iż i Emma związała swe serce, będąc młodą, niewinną i czulą? Kochała ona *Gustawa*, lecz prawie nie wiedziała o tém; zaledwie mogła zgadnąć przyczynę téy niespokoyności, co każdą iéy myśl, co każde inne czucie przytłumiała, niepomnając bynajmniéy na smutną przyszłość. W bliskości kochanka swojego, zapominała o całym świecie; cała iéy uwaga zwracaną była na iego słowa, i na iego spóyrzenia: ieżeli zaś był oddalonym, myślała natenczas o ostatniéy z swym lubym schadzce. Z nim to przebiegała z radością piękne łąki i błonia: on ją nauczył postrzegać nowe piękności w naturze; a będąc obznaiomionym z językiem wyższym i literalnym, zaszczepił w iéy tkliwéy duszy, smak do romantyczności i poezyi.

Nigdy może pod słońcem nie było miłości tak czystéy i niewinnéy, iak miłość Emmy. Piękna postawa iéy młodego kochanka, wdzięk woiennego stroiu; mogły wpra-

wdzie z początku iéy niedoświadczone zachwycić serce; atoli było ieszcze w nim cóś innego, co ją do reszty pokonało. W iego towarzystwie czuła widoczne wzniesienie się swego z natury delikatnego i poetycznego umysłu, przychodzącego dopiero do ścisłego poznania tego, co iest prawdziwie piękném i wielkiém. O różności stanu i majątku nie pomyślała Emına bynajmniéy; iedna tylko różnica w ukształceniu, obcowaniu i obyczajach, którém ią Gustaw przewyższał, zaprzętała ją nieustannie: i to właśnie było, co w niéy szacunek i miłość ku niemu ieszcze bardziéy podniecało. Tak często słuchała go z spuszczonými na dół oczyma w głuchém zachwyceniu, a usta iéy drżały z nieśmiałości albo gdy w takim położeniu spóżyć nań ośmieliła się; natenczas spuszczała nagle oczy, westchnęła rumieniąc się na samo wspomnienie nieumieiętności swoiéy.

Co do Gustawa: miłość iego była podobnież niewinną; lecz mniéy szlachetną. Zawiązał on ten węzeł z samém tylko lekomyślności, słyszał albowiem często, iak współ towarzysze iego w podobnych zdobyczach wiejskich chluby szukali; sądził więc, iż do pozyskania sławy i zalety światowego, człowieka tryumf takowy był mu nieodzownie potrzebnym. Atoli *Gustaw* nie wiedział o tém, iż serce iego było ognia

pełne; nie ostudziło go życie nie stałe i roz-  
targnione; ten sam płomień, który w nie-  
winnéy dziewczynie rozżarzyć usiłował, za-  
jął się z gwałtownością w iego całej duszy;  
nim zaś przyczynę uczuć swoich rozeznac  
potrafił, był już w samey istocie rozkocha-  
nym.

Cóż więc zostawało mu czynić? Ty-  
siąc zawad się pokazało, które nieodbicie  
towarzyszą takim nieuważnym zapałom.  
Dostojność urodzenia, przesady znacznie-  
szych krewnych, zawisłość od dumnego  
i nie ubłaganego oycy: to wszystko połą-  
czone, nie dozwalało *Gustawowi* pomyśleć  
nawet o jakim związku. Kiedy zaś wspo-  
mniał na *Emmę*, na tę niewinną i lubą  
istotę; postrzegał w iéy obyczajach czystość,  
w obcowaniu nie poszlakowaną skromność,  
a w iéy spóyrzeniu niewinność, przygnia-  
tającą każde występne czucie. Napróżno  
kusił się bezecnémi przykłady modnych  
szaleńców swoje zamiary uniewinniać; da-  
remnie starał się czyste i szlachetne czu-  
cia stłumić zimną i urągającą lekkomyśl-  
nością, z iaką wyuzdana młodzież często  
niewinność kobiet wyszydzać zwykła: ile-  
kroć razy sam na sam z nią się znajdował,  
widział ją otoczoną tym tajnym i nie przey-  
rzanym dziewiczyéy niewinności kirem,  
w którego świętym zakresie żadna myśl  
występna mieścić się nie może.

Nagły rozkaz od dworu wychodu ca-

łego pólku w północne strony, obalił zupełnie spokojność *Gustawa*. Długi czas został w nayokropniejszém niepewności, odwlekając udzielenie téj smutnéj nowiny *Emmie*. Nakoniec zbliżył się dzień wycho-  
du, a *Gustaw* uwiadomił ją o tém na wieczornéj przechadzce.

*Emma* nie pomyślała nigdy o rozłączeniu iakiém. Wiadomość ta, zniszczyła nagle iéy szczęśliwe marzenia; widziała niestety! iak oplakany stan dla niéy gotowała przyszłość okrutna: ta myśl wycisnęła iéy łzy gorzkie. Żal ścisnął niewinne serce; *Emma* poczęła płakać iak dziecko. Była to scena tkliwa, lecz oraz okropna: *Gustaw* przytulił ją do serca, ucałował po stokroć iéy drżące usta; ach! ona mu tego nie wzbraniała; są albowiem chwile, z żalu i roskoszy złożone, w których zapominając o wszystkiém, nagannym nawet oddajemy się czuciom. Był on z natury namiętym; widok iéy wdzięków, zaufanie ślepe, oraz boiaźń utracenia iéy na zawsze, przewyciężyły iego czyste zapęły tak dalece, iż się nie wahał iéy doradzać, ażeby opuściwszy rodzinną chatę, została towarzyszką losu iego.

Nie będąc ieszcze w uwodzenia sztuce biegłym, zarumienił się i zadrzał sam *Gustaw* na swoię zgubną radę; umysł zaś *Emmy* był tak niewinnym, iż znaczenia słów iego zrazu nie poięła: lecz kiedy po krót-

kię rozwadze, wychodząc z zapomnienia, ich iadowitą treść wyrozumiała; drżała z boiaźni. Nie plakała już więcéy, nie czyniła mu wyrzutów, nie wymówiła słowa nawet; lecz wydzierając się z rąk niegodziwych, rzuciła nań wzrok pełen naysroźszéy boleści, a złożywszy oblane łzami dłonie, iakoby opieki Boga błagając, uciekała nayspieszniéy ku domowi swemu.

Gustaw oddalił się pomieszany, upokorzony, i postępku swojego żałujący. Miłość i żal, które powinności swoiéy poświęcić musiał, sprowadziły z początku okropną do iego duszy walkę, atoli oddalenie, tysiąc nowych przedmiotów i widoków, stłumiły niebawem wyrzuty sumnienia i czulość, którą iego serce młode rozślało było. Mimo to jednak, nie raz wśród wrzawy obozowey, w gronie wesołych przyjaciół, nawet wśród woiennych tłumów, zwracał myśl swoię na upłynioną przeszłość, na skromną chatkę, śmiejącą się łąkę, albo też na tę niewinną dziewicę, której był winien nayprzyjemniéysze życia swoiego chwile.

Łatwo sobie wystawić można, iak był okropnym cios ten dla Emmy, co cały iéy świat idealny do szczętu wywrócił. W piérszém rozpaczny uniesieniu, wpadała nieszczęsna w mdłości, przeklinaiąc życie i istność swoię; późniéy atoli zanurzyła się w czarnej melancholii, która ją zwolna pożerała

i niszczyła. Widziała ona z okna odchodzące woysko, widziała niewiernego kochanka pośród odgłosu trąb i kotłów odieżdżającego, posyłając mu jeszcze ostatnie bolesne spóyrzenie, w czasie gdy wstające słońce w połyskuiący zbroi przeglądało się, a wolny wietrzyk od wschodu lekkiemi na helmie pióry kołysał; Gustaw zniknął na kształt iasnego zjawiska, zostawując niešťczęśliwą Emmę, w okropný ciemności.

Nie będę tu opisywał szczegolów późniéjszych cierpień Emmy; te albowiem podobne są wszystkim zdarzeniom z zawiedzionéy miłości pochodzącym. Unikała wszelkiego społeczeństwa, odwiedzając iedynie te mieysca, które iéy lubego przypominały. Często widziano ją iuź dosyć późno, w przysionku kościoła siedzącą, a inne dziewice powracając z pola, widziały ją nieraz, iak chodząc okolo rowów cmentarza, żalobne pieśni nuciła. W kościele odprawowała modły swoje z zapalem; a ludzie starzy widząc ją tak wyniszczoną, twarz smutkiem ściągnioną, ustępowali iéy, iak duchowi iakiemu z drogi, a obzierając się za nią, głowami tylko wstrząsali.

*Emma* czuła aż nadto, iż się iuź śmierć zbliżała, lecz wyglądała téy chwili z naywiększą spokojnością, iako téy, która iéy cierpienia zabrać miała. Złoty ów węzeł, który ją z światem połączył, widziała iuź

rozwiązany: innéy zaś dla siebie słodczy nie dostrzegała w tém życiu. Jeżeli iéy dobre serce mogło kiedykolwiek Gustawa o nieczulość obwiniać; tedy teraz oskarżać go iuż poprzestało. Żal ustąpił z iéy duszy, a w cichym smutku, co zaiął żalu miejsce, napisała list tkliwy do niego, żegnając go po raz ostatni. Styl tego listu był nayprostszy, i dla tego właśnie nayczulszy. Donosiła mu, że umiera, nie zamilczając i tego, iż on iéy śmierci przyczyną: odmalowała mu cierpienia poniesione z tém dołączeniem, że chcąc spokojnie umierać, posyła mu zupełne przebaczenie, życząc mu oraz iak naylepszego losu.

Sily Emmy zmniejszały się codziennie widoczniey, tak dalece, iż nakoniec z domu wychodzić nie mogła. Siadała tylko czasem przy oknie, gdzie oparta na ramieniu, iedyne ieszcze ukontentowanie miała, przypatrywać się okolicy poblizkiej. *Emma* nie skarżyła się na żadne boleści, tajiła też naymocniéy przyczynę smutku swojego. Imie nawet kochanka nie wyszło z iéy ust nigdy; lecz często tylko tuląc się do łona matki swoiéy, ciche łzy wyléwała. Nieszczęśliwi rodzice plakali równieź z głuchą boleścią nad tym więdniejącym kwiatem; ludzili się atoli lubą nadzieią, iż zdrowie iéy z czasem może przywróconém będzie, a to zaś wtedy naybardziéy, kiedy

postrzegali słaby rumieniec, który czasem na iéy bladéy twarzy zaiśniał.

Tak właśnie siedziała iednéy Niedzie-  
li po południu między rodzicami trzyma-  
jąc ich ręce w swoich. Okno było otwo-  
rzone, a przyjemne i wonią tchnące po-  
wietrze, wdzierało się do skromnéy chaty.

Oyciec Emmy czytał właśnie w Biblii  
rozdział o próżnościach świata tego, a szczę-  
śliwości po śmierci; to wylało pociechę  
i wesołość w iéy ścisnione smutkiem łono.  
Emma wlepiła wzrok swój w oddalony  
kościół; dzwon ogłaszał nieszpory; wcho-  
dzący naostatku wieśniak zamknął już  
drzwi kościelne, a wszystko ukryło się wte-  
dy w téy cichości, iaka jest dniom swię-  
tecznym właściwą. Rodzice pogłądali na  
nią z politowaniem. Słabość i smutek co  
tak często niszczy przyjemność w twarzy,  
nadał iéy teraz postać anioła. Łza iedna  
oblala iéy piękne i łagodne oko. Nie przy-  
pominała ona sobie niewiernego kochanka;  
lecz myśl iéy zwracała się ku odległemu  
cmentarzowi, w którego łonie wkrótce  
spoczywać miała !

Nagle usłyszano tentent konia ..... ie-  
ździec skoczył przed oknem Emmy, któ-  
ra ięknąwszy głosem słabym, na ręce mat-  
ki upadła. Był to Gustaw żałujący winy  
swoiéy, wbiegł więc do chaty nayspieszniéy,  
chcąc Emmę swoię do serca przycisnąć; ale  
iéy wyniszczona postać, śmiértelną blado-

ścią pokryta, a iednak tak uprzejma twarz, zatrzęsły całą istnością iego: w naywiększym przeto bolu rzuca się do nóg Emmy. .... Ach! ona była zanadto słabą, iżby się podnieść mogła, podała mu tylko drżącą rękę, .. usta iéy ruszały się iak gdyby coś mówić chciała; spóyrzała na niego z uśmiéchem do opisania nie podobnym i .... zamknęła oczy na wieki ....

Te to są znaczniejsze szczegóły tego prawdziwie tkliwego zdarzenia. Jakkolwiek ono nie zawieraiąc w sobie nic nadzwyczajnego, pospolitém i mało znaczącém zdawać się komu może; w moim iednakże umyśle, sprawiło naymocniejsze wzruszenie, zwłaszcza, że byłem naocznym świadkiem tego smutnego obrzędu, który dziś ieszcze tak iawnie w moiéy się duszy odzywa. Poźniéy przeieźdzałem znowu przez tę samą wioskę, i odwiedziłem ów stary kościół. Był to wieczor zimowy. Drzewa stały nagie i obdarte; na cmentarzu był smutek i cichość; zielony rozchodnik rozścielał się po grobowcu *Emmy*, a płaczącą nad nim wierzbę, kołysał wiatr nieśmiały....

---

#### A N A K R E O N T Y K.

Raz wśród łąki chłopiec mały,  
Na pozor bezsilny, .. słaby, ...  
I choć miał boskie powaby,  
Me oczy go nie poznały.

Z układną minką zawoła:

Bym stronił dając przestrozę;

Pszczola cię ukąsi! ... pszczoła!...

Dziękuję iemu iak mogę,

W tém ona leci w tę stronę,

Gdzie się bawił ów chłopczyńa;

Zakrzyczał.. i o obronę

Prosić mnie zaraz poczyna.

Bronię iego będąc wdzięczny,

Wnet przechodzi strachu chwila;

A chłopiec zgrabny i zręczny,

Z wdzięcznością mnie się przymila.

Zbyt podobalem dziecinę,

Lecz gdym go czule uściskał;

Zemknał ... i skrył się w krzewinę.

Wtém postrzegam iak czémś błysnął...

Uczulem cokolwiek trwogi,

Zem tak chłopcowi zawierzył;

Ale wkrótce i cios srogi

W me serce prosto uderzył,

Na próżno zraniony krzyczę...

Bo ten co się zdradnie pieśoi;

Pobiegł na nowe zdobycze,

A mnie zostawił w boleści....

H.....

---

## N A P O T W A R C O W.

Rozstap się piekło, i wśród gromu błysków

Zatop w twém łonie te szkodliwe gady

Co z zięjących ogniem pysków

Srogie na niewinność wyrzucają iady.

Niech ich życia nie przetnie ostrą śmierci kosa.  
Alekto, Tyzyfono! bóstwo piekieł srogie,  
Stawcie ich przed surowém obliczém Minosa,  
Aby za przestępstwo mnogie  
Wyrokiem iego skazani w zbrodni swoich miarę  
Straszną odnieśli karę.  
Niech im Syzyf upałem zmordowany słońca  
Ustąpi swoich katuszy,  
Aby w cierpieniach bez miary i końca  
Obmyli plamy swéy duszy.  
Niechay: lecz po cóż moja zemsta wściekła,  
Na te występku ofiary  
Chce poruszyć káźnie piekła?  
Bóg jest dobry, sprawiedliwy,  
Jego miecz dla występnych surowy, straszliwy,  
Nie puści zbrodni bez kary.

*Seweryn Tyszkiewicz.*

---

## N A R Y M Y D A N E

Upadła pyszna Troja dla wdzięków *Heleny*.  
Chociaż te w miarę twoich małej były *ceny*;  
Lecz gdyby na twe usta moje wyrok *dały*,  
Nie sama tylko Troia, runąłby świat *cały*.

*przez tegoż.*

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7mju exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych i niewydawania bez biletu. Dnia 21 miesiąca Kwietnia roku 1822.

X. Jędrzey Kłagiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cen.